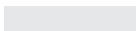


Polska w świecie:
wyzwania, dokonania,
zagrożenia

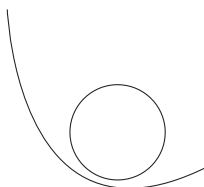
Fundacja im. Stefana Batorego
Warszawa, wrzesień 2003



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO



Polska w świecie: wyzwania, dokonania, zagrożenia



Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. |48-22| 5360200

fax |48-22| 5360220

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Redakcja: **Piotr Kosiewski**

Korekta: **Joanna Mueller**

Opieka artystyczna nad publikacjami

Fundacji im. Stefana Batorego: **Marta Kusztra**

Opracowanie graficzne i skład: **Michał Poloński**

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego

ISBN 83-89406-15-2

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie.

Warszawa, wrzesień 2003

Spis treści

Wstęp	7
Wystąpienie wprowadzające	9
Dyskusja	19
Noty o uczestnikach debaty	38

Wstęp

Polska polityka zagraniczna stała się przedmiotem wielkiego zainteresowania międzynarodowej opinii publicznej. Są tacy, którzy twierdzą, że od lat 80., wielkiej przygody Solidarności i obrad Okrągłego Stołu, nie było w prasie światowej tyle artykułów na temat Polski.

Różnie ocenia się naszą politykę. Z licznych publikacji przebijało zaskoczenie, że nagle pojawił się nowy, ważny aktor na scenie międzynarodowej. Pisano pochlebnie, jak w „Wall Street Journal”, który nazwał Polskę „globalnym graczem”. Były też w prasie europejskiej publikacje wobec naszej polityki nieprzychylnie, ironiczne czy agresywne. W każdym razie te liczne, zarówno poważne, jak i nie-poważne, pochlebne i niepochlebne, wypowiedzi dowodzą niezwykłego awansu polskiej polityki zagranicznej. Pozostaje ważne pytanie, czy jest to jedynie rezultat szczególnej koniunktury międzynarodowej, wynik zbiegu okoliczności, czy też mamy do czynienia z trwałą zmianą miejsca Polski i zwiększeniem jej znaczenia i wpływu w stosunkach między narodami. I jaki wpływ ta zmiana będzie miała na sprawy najważniejsze: bezpieczeństwo narodowe, stabilność wewnętrzną i szeroko pojmowane szanse cywilizacyjnego rozwoju.

Przyczyny obecnego zainteresowania polską polityką trzeba szukać w decyzjach naszych władz podjętych w obliczu kryzysu irackiego, który głęboko podzielił wspólnotę atlantycką i Europę. Polska zdecydowanie poparła politykę administracji amerykańskiej. Wizyty prezydenta, premiera i ministra spraw zagranicznych w Waszyngtonie i odwiedziny prezydenta George’a W. Busha

w Polsce znaczyły kolejne etapy zacieśniania więzi między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Spektakularnym tego przejawem był podpis polskiego premiera pod listem ośmiu przywódców europejskich, następnie decyzja o udziale żołnierzy w działaniach militarnych w Iraku, wreszcie przyjęta propozycja objęcia zwierzchnictwa nad jedną ze stref powojennego Iraku oraz wysłanie tam poważnego kontyngentu polskich wojsk. Te wybory stały się źródłem napięć w stosunkach z naszymi najbliższymi sojusznikami europejskimi. Czy jest to zapowiedź problemów poważnych i głębokich, czy są to jedynie przejściowe kłopoty, pokaże przyszłość. W każdym razie wielkim sukcesem Polski w europejskiej perspektywie było pomyślnie zakończenie negocjacji z Brukselą i uzyskanie zdecydowanego poparcia większości społeczeństwa dla naszej integracji z Unią.

Wreszcie, kończąc ten zwięzły przegląd podstawowych wymiarów naszej polityki zagranicznej, możemy mówić o istotnych dokonaniach w naszej polityce regionalnej, w tym wobec wschodnich sąsiadów. Polska jest powszechnie uznawana za głównego autora licznych inicjatyw i czynnik stabilności w naszym regionie. Nasza postawa pozostaje tu wyrazista, priorytety klarownie zarysowane. Polska czyniła i czyni wiele, aby zamortyzować szok, który może powstać w stosunkach ze wschodnimi sąsiadami w związku z przekształceniem naszej granicy wschodniej w granicę całej Unii Europejskiej. Odpowiadając na zmienioną sytuację, Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystąpiło z propozycją nowej polityki wschodniej dla przyszłej rozszerzonej Unii, w ten sposób już teraz sygnalizując, że Polska zamierza być aktywnym i konstruktywnym uczestnikiem procesu opracowywania, a następnie realizowania wspólnej polityki zagranicznej Unii Europejskiej. Na marginesie wspomnijmy, że dzięki dobrym stosunkom z polskim MSZ sektor pozarządowy miał swój udział w debatach, które poprzedziły opracowanie polskich propozycji dla unijnej polityki wschodniej.

To problemy wykreślają podstawowe płaszczyzny polskiej polityki zagranicznej, więc nieuchronnie wytyczają także punkty orientacyjne naszej dyskusji.

Aleksander Smolar

Wystąpienie wprowadzające

Włodzimierz Cimoszewicz

Nie ulega wątpliwości, że pozycja Polski w stosunkach międzynarodowych uległa wzmocnieniu, chociaż wszyscy mamy świadomość elementów ryzyka związanego z naszą nową rolą. Do przyczyn, które złożyły się na ten stan rzeczy, należy zaliczyć nasze zachowanie w kwestii irackiej. Niemniej ważne jest zakończenie negocjacji akcesyjnych, podpisanie traktatu i przebieg referendum, ale także sposób, w jaki tego dokonaliśmy. Ostatnie chwile negocjacji akcesyjnych wywarły na wielu duże wrażenie. Pokazaliśmy, że Polska potrafi twardo bronić uzasadnionych racji – nie tylko własnych, ale większości, jeśli nie wszystkich przystępujących państw. Oczywiście nie tylko wydarzenia ostatnich kilku miesięcy, ale również inne nasze inicjatywy – jak ta dotycząca przyszłej polityki wschodniej Unii Europejskiej czy też przyszłości Organizacji Narodów Zjednoczonych – składają się na obecny stan rzeczy.

Niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn naszych sukcesów jest konsekwencja, z jaką w ciągu kilkunastu lat realizowaliśmy podstawowe założenia polityki zagranicznej. W tym miejscu należą się podziękowania wszystkim, którzy się do tego przyczynili: przede wszystkim kolejnym rządów i ministrom spraw zagranicznych. Owa konsekwencja jest czymś wyjątkowym w polskim życiu politycznym. Nie zmieniają tej sytuacji pojawiające się w ostatnich latach i po raz pierwszy ostro artykułowane różnice zdań, dotyczące przede wszystkim integracji europejskiej, w tym także zaangażowania w konflikt iracki.

Można powiedzieć, że osiągnęliśmy cele postawione przez państwo polskie na

początku lat 90. Jesteśmy członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, niedługo będziemy w Unii Europejskiej, mamy dobre, a nawet bardzo dobre stosunki z sąsiadami. Odgrywamy istotną rolę w różnych inicjatywach współpracy regionalnej. Ostatnio wystąpiliśmy także z propozycjami dotyczącymi kwestii globalnych. Co więcej uważam, że wybraliśmy właściwy moment i odpowiednie problemy. Czy oznacza to, że wyczerpuje się katalog zadań dla naszej dyplomacji? Oczywiście nie. Powinniśmy na różnych forach, nie tylko oficjalnych, w dyskusjach publicznych doprecyzowywać zadania dnia dzisiejszego i cele na przyszłość. To, że wiele naszych zadań kończy się pozytywnym rezultatem, nie oznacza, że nie występują zagrożenia, także na obszarach, które traktowaliśmy jako priorytetowe.

Swoje bezpieczeństwo wiązaliśmy z członkostwem w NATO. Dzisiaj możemy czuć się bezpieczniejsi, chociaż konwencjonalne rodzaje zagrożeń są bardziej teoretyczne niż realne. Czy to oznacza, że jesteśmy rzeczywiście bezpieczni? Nie. Pojawiły się bowiem nowe zagrożenia lub też dopiero teraz się ujawniły: terroryzm międzynarodowy, groźba rozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Miejmy nadzieję, że nie spełni się przestroga senatora Richarda Lugara, który przed rokiem pisał o zagrożeniach mogących wyniknąć z przejścia przez organizacje terrorystyczne broni masowego rażenia. Biorąc pod uwagę ich sposób działania i cel – uderzenie w świat zachodni – zdobycie przez nich takiej broni mogłoby przynieść koszmarnie konsekwencje. Dlatego też wszystkie działania, których celem jest zapobieżenie takiemu scenariuszowi, mają dla nas duże znaczenie.

W przypadku NATO nasze działania wiążą się z realizacją decyzji szczytu praskiego z 2002 roku. Z jednej strony podjęto tam decyzję o rozszerzeniu Sojuszu – o co od lat zabiegaliśmy. Z drugiej – zdecydowano o modernizacji, zwłaszcza zdolności obronnych Sojuszu. Jeszcze kilka miesięcy temu można było mieć wątpliwości co do politycznej woli państw członkowskich, niezbędnej do spełnienia drugiego z wymienionych zadań. Nawet George Robertson kilkakrotnie wyrażał swoje rozczarowanie brakiem postępu w dyskusjach czy niepodejmowaniem rozstrzygnięć. Jednak po czerwcowym posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej w Madrycie jestem większym optymistą. Wyczuwa się gotowość do podejmowania konkretnych zmian w armiach narodowych, w narodowych strategiach obrony i bezpieczeństwa, czyli do działań sprzyjających osiągnięciu stawianego przed NATO celu.

Oczywiście problemem jest samo rozszerzenie Sojuszu. Nowe państwa członkowskie muszą się „wtopić” w NATO, przejąć swoją część obowiązków. Mam nadzieję, że proces ten nie przyniesie poważniejszych kłopotów. Jednocześnie wiemy, że w NATO – jak w każdej społeczności świata zachodniego – występują napięcia, konflikty, różnice stanowisk, zwłaszcza związane z kwestią iracką. I to stanowi pewne zagrożenia dla wiarygodności gwarancji mechanizmu NATO-wskiego bezpieczeństwa. Dowodzi także, że istnieją wyraźne różnice w podejściu do zasad prawa międzynarodowego oraz zasad użycia siły. Ujawniają się również istotne różnice egoistycznie traktowanych interesów. Spór o Irak pokazał, jak łatwo może pęknąć solidarność transatlantycka. Rozczarował sam sposób prowadzenia sprawy w Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych. Jestem przekonany, że każdemu ze stałych członków Rady Bezpieczeństwa można zarzucić błędy w zachowaniu w końcu 2002 oraz na początku 2003 roku. Jednocześnie w Stanach Zjednoczonych pojawiają się koncepcje realizowania interesów bezpieczeństwa Ameryki, mogące stanowić zagrożenie dla spistości i tradycyjnego funkcjonowania NATO. Zakładają one, że na niekonwencjonalne zagrożenia reagować należy w sposób najbardziej do nich dostosowany, czyli tworzeniem doraźnych koalicji państw pragnących występować przeciwko temu konkretnemu zagrożeniu. Oznacza to traktowanie NATO w sposób wybiórczy. Znanе jest już określenie Sojuszu jako „skrzynki z narzędziami”, z której wybiera się te stosowne do okoliczności, w danej chwili przydatne. Oczywiście jest w tym sposobie myślenia wiele logiki, ale jest on zarazem destrukcyjny z punktu widzenia sprawy dla nas najważniejszej, to jest zachowania przez NATO tradycyjnych zdolności i wiarygodności sojuszu obronnego.

Sygnalem ostrzegawczym były kłopoty z udzieleniem Turcji gwarancji pomocy na wypadek ewentualnego zagrożenia podczas operacji wojskowej w Iraku. Pamiętamy, że odpowiednio nie zadziałał mechanizm pozytywnej reakcji sojuszników na prośbę jednego z aliantów. To było niepokojące. Ale należy mieć świadomość, że z tej sytuacji zostały wyciągnięte wnioski. Kiedy Polska zwróciła się do Sojuszu z prośbą o udzielenie pomocy w związku z naszym zaangażowaniem w Iraku, ta decyzja została podjęta szybko i jednomyślnie. Jesteśmy zatem bardziej bezpieczni, ale nasze bezpieczeństwo, z jednej strony, jest obciążone no-

wymi zagrożeniami, z drugiej zaś – w naszym interesie leży, aby Sojusz Północnoatlantycki, modernizując się, zachował dotychczasową wiarygodność.

Sprawa Iraku wiąże się także z napięciami i konfliktami w stosunkach transatlantyckich, nie związanymi bezpośrednio ze sprawami bezpieczeństwa. Po obu stronach Atlantyku rozpoczęła się debata nad sposobem kształtowania polityki wobec partnerów z drugiej strony oceanu. W Europie – mówiąc w dużym uproszczeniu – można podzielić głosy na dwie grupy. Jedni autorzy, dostrzegając problemy występujące w stosunkach transatlantyckich, opowiadają się za ścisłą współpracą, drudzy – na różne sposoby – mówią o potrzebie identyczności, samodzielności czy też autonomii Europy, co w bardziej lub mniej zawołowany sposób prowadzi do modelu rywalizacji czy konkurencji. Z naszego punktu widzenia jest to sytuacja bardzo niewygodna. Powraca pytanie, na które odpowiadaliśmy już trzy lata temu. To w Fundacji im. Stefana Batorego toczyła się dyskusja: *Polska między Europą a Stanami Zjednoczonymi*¹. Czy mamy dokonywać wyborów, czy też nie? Wobec czego, w jakich sytuacjach, w jakich okolicznościach? Teraz ponownie musimy odpowiadać na te same pytania.

Oczywiście po drugiej stronie Atlantyku pojawiają się koncepcje, z którymi trudno się zgodzić. Wedle nich Europa traci na znaczeniu i z punktu widzenia interesów amerykańskich jest tylko jednym z partnerów w świecie. Tego typu poglądy mogą prowadzić do osłabiania współpracy europejsko-amerykańskiej. My jesteśmy, z powodów zasadniczych, zainteresowani tym, aby ta współpraca była ceniona i rozwijała się. Konsekwentnie prezentowaliśmy taką postawę wobec partnerów europejskich i amerykańskich, wykorzystując między innymi sprzyjającą okoliczność, jaką jest poprawa stosunków polsko-amerykańskich. W ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy, przy wszystkich wcześniejszych sukcesach, możemy mówić o wyjątkowej atmosferze w tych relacjach. Potwierdzają to pewne zachowania, gesty, początkowo bardziej kurtuazyjne, jak nadanie wyjątkowej rangi wizycie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w lipcu 2002 roku

¹ *Polska między Europą a Stanami Zjednoczonymi* (z udziałem Włodzimierza Cimoszewicza, Jerzego Marka Nowakowskiego, Janusza Reitera, Jana Marii Rokity i Aleksandra Smolara, 17 maja 2001), www.batory.org.pl/debaty. Skrót został opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” 26 sierpnia 2001.

w Waszyngtonie. Jednak z czasem przybierały one samoistną wartość polityczną, jak przyjazd George'a W. Busha do Krakowa i wygłoszenie istotnego przemówienia, w którym prezydent USA wyciągał rękę do Europy. I nie ukrywam, że zależało nam na złożeniu tej propozycji i mówiliśmy o niej naszym amerykańskim partnerom. Wiemy, że na dzisiejszy stan stosunków amerykańsko-polskich składają się też decyzja o zakupie amerykańskiego samolotu dla polskiego lotnictwa oraz udane, ale trudne negocjacje dotyczące offsetu, czyli perspektywa większego zaangażowania ekonomicznego Stanów Zjednoczonych w Polsce. To wszystko buduje i umacnia strukturę stosunków polsko-amerykańskich i stabilizuje współpracę na wysokim poziomie.

Dyskusja o stosunkach transatlantyckich trwa i trudno przewidzieć, do jakich konkluzji doprowadzi. Chociaż na podstawie własnych obserwacji podczas wielu debat, mogę powiedzieć, że po spotkaniu NATO–Unia Europejska sprzed kilku miesięcy, po dyskusjach w Radzie Północnoatlantyckiej czy też po szczycie Unia Europejska–Stany Zjednoczone, można mówić o woli układania tej współpracy. Chociaż nadal istnieją sprawy wywołujące spory, jak Międzynarodowy Trybunał Karny, ekologia itd. Czasami dyplomacja amerykańska prowadzi w ważnych dla siebie kwestiach politykę nie do zaakceptowania w Europie, np. wywiera naciski na rozmaite państwa europejskie, w tym mniejsze państwa przystępujące do Unii Europejskiej, naciski zmierzające do podejmowania przez te państwa zachowań sprzecznych ze wspólnym stanowiskiem Unii. Sądzę jednak, że powinniśmy zachować właściwe proporcje, widząc obszar współdziałania i wspólnoty interesów nawet tam, gdzie występują te różnice i podziały. W moim przekonaniu mimo różnic nadal dominuje wspólnota interesów. Nie wolno dopuścić, aby emocje polityków czy też irytacja, czasami kontrolowana, tworzyły nową, w gruncie rzeczy wirtualną rzeczywistość.

Co do Unii Europejskiej, mamy powody do satysfakcji, jednak na horyzoncie pojawiają się ciemne chmury. Za najpoważniejszą kwestię uznaję przygotowanie, przebieg i rezultaty konferencji międzyrządowej, mającej zająć się traktatem konstytucyjnym. Zgłaszamy swoje zastrzeżenia do kilku ważnych propozycji przedstawionych w Salonikach przez Francję w imieniu Konwentu Europejskiego. Chciałbym wspomnieć tylko o jednym: odejściu od kompromisu nicejskiego,

to jest systemu głosowania. To sprawa dla nas wyjątkowo ważna. Przypomnę, że został on w wielkim trudzie wypracowany z myślą o potrzebach rozszerzenia Unii Europejskiej, czyli powstał system podejmowania decyzji w warunkach nowej Unii. W chwili, gdy dochodzi do rozszerzenia, okazuje się, że tamto porozumienie nie było dobre. Twierdzi się: można się zgodzić, aby ten nowy system funkcjonował przez kilka lat po rozszerzeniu Unii, ale później należy od niego odstąpić. Używa się argumentów o potrzebie poszukiwania prostszego systemu głosowania. Uważam, że są to argumenty pozorne, ponieważ nie widzę żadnej jakościowej różnicy między obydwojma systemami z punktu widzenia ich złożoności. Proponuje się zwiększenie wagi jednego z elementów wpływających na siłę głosów poszczególnych państw – czyli czynnika demograficznego – zapominając, że ten czynnik odgrywa podstawową rolę w kształtowaniu Parlamentu Europejskiego i że jest to stosowne ku temu miejsce.

Nie możemy zaakceptować tej propozycji również dlatego, że Polska nie ma żadnej swobody manewru w tej sprawie. Z całą otwartością mówimy o tym naszym europejskim partnerom. Twierdzą, że w polityce zagranicznej można formułować różne cele, starając się realizować własne interesy, ale nigdy nie wolno popełniać błędu polegającego na niemyśleniu o partnerze, o jego sytuacji, o jego zakresie wyobraźalnej elastyczności, o granicach, których partner nie może przekroczyć. Co więcej, w moim przekonaniu *de facto* w Konwencji narzucono to nowe rozwiązanie – bo przecież z inicjatywy Danuty Hübner w maju 2003 roku osiem, a później osiemnaście krajów biorących udział w Konwencji wystąpiło przeciwko propozycji Valéry’ego Giscarda d’Estaing. Jednak propozycje te znalazły się w projekcie traktatu, a towarzyszył im komentarz: tak wiele pracy włożono w jego przygotowanie, że teraz wyjęcie jednego elementu oznacza rozpoczynanie wszystkiego od nowa.

Podkreślam raz jeszcze: w gruncie rzeczy nie mamy swobody manewru. Polska przystępuje do Unii Europejskiej na warunkach zapisanych w Nicei. Przed referendum europejskim wielu ludzi zaangażowanych w popieranie polskiego członkostwa odwoływało się do sukcesu z Nicei, mówiąc o tym, że gwarantuje nam on silną prawną pozycję w Radzie Europejskiej. Jeżeli te ustalenia miałyby ulec zmianie, to jest oczywiste, że w Polsce będzie musiało odbyć się referendum w sprawie

traktatu konstytucyjnego. Przypominam, że przy ogromnym wysiłku udało się zmobilizować jedynie 58 procent naszych obywateli, aby odpowiedzieli na proste pytanie: czy chcesz, żeby Polska była w Unii Europejskiej, czy też nie? Wątpię, by udało się przeprowadzić skuteczne referendum w sprawie konstytucji europejskiej. Jeżeli zaś takie referendum zakończy się niepowodzeniem, trzeba będzie wdrożyć procedurę ratyfikacyjną w parlamencie. Zapewne proces ratyfikacji konstytucji europejskiej odbędzie się w przyszłym roku, więc jeszcze przed nowymi wyborami parlamentarnymi. Ratyfikacja takiej wersji oznaczałaby wyrażenie zgody na gorszą pozycję Polski w Unii niż ta, na którą Polacy zgodzili się w referendum w sprawie akcesji europejskiej. Nie wyobrażam sobie, żeby w obecnym parlamencie można było zgromadzić większość dwóch trzecich do podjęcia stosownej decyzji, natomiast w następnym będzie to także trudne, jeżeli w ogóle możliwe. Dlatego też sprawa zachowania ustaleń porozumienia nicejskiego jest warunkiem wejścia w życie konstytucji europejskiej. Staramy się wskazywać partnerom europejskim ten problem, którego oni prawdopodobnie nie dostrzegali, albo nie doceniali, sądząc, iż istnieje pole do dalszych negocjacji, wystarczy na kogoś naciskać, żeby uzyskać jego ustępstwa. Ta sytuacja określa stopień trudności naszego udziału w konferencji międzyrządowej. Już obecnie wysuwa się następujące argumenty: jeżeli zgłosicie tego typu zastrzeżenia, to my zgłosimy inne, bowiem wszyscy są z czegoś niezadowoleni. Będzie to trudny politycznie czas, ponieważ Polska może być prezentowana jako kraj nie rozumiejący logiki integracji wspólnoty europejskiej i doprowadzający do jej rozbicia.

Jeszcze kilka słów o innych sprawach związanych z integracją europejską. Dzisiaj w Unii Europejskiej pojawiają się nowe koncepcje, często o zasadniczym dla nas znaczeniu. Muszę powiedzieć, że prezydencja grecka powinna być oceniana niezwykle wysoko. To nie tylko zakończenie prac nad traktatem. W Salonikach rozpoczęliśmy dyskusje nad przedstawionym przez Javiera Solanę projektem strategii bezpieczeństwa europejskiego. Tam też podjęto niezwykle ważne decyzje dotyczące Bałkanów Zachodnich. Przyjęto też ostatecznie europejskie stanowisko w kwestii nielegalnej imigracji. To za greckiej prezydencji przyjęto stanowisko w sprawie walki z terroryzmem i deklarację w kwestii broni masowego rażenia. Rozpoczęto również dyskusje na temat tak zwanej „szerszej Europy”

(*wider Europe*), pogłębiono dialog śródziemnomorski, pojawiły się nowe inicjatywy współpracy ze światem arabskim.

Uczestniczymy w tych wszystkich pracach. Co więcej, przynajmniej w niektórych obszarach mamy pewne osiągnięcia. Niektóre z nich mają zasadnicze znaczenie z punktu widzenia bezpośrednich interesów naszego kraju, zwłaszcza sprawy polityki zagranicznej: koncepcja polityki sąsiedztwa, w tym przypadku tak zwany wschodni wymiar Unii, ale także Bałkany, Bliski Wschód, Morze Śródziemne. To sprawy o podstawowym dla nas znaczeniu. W najbliższych miesiącach będziemy zbliżali się do ostatecznego opracowania tych koncepcji. To niezwykle ważne zadanie dla naszej dyplomacji.

Starłem się jedynie zarysować kilka najważniejszych kwestii, pokazując, że nadal będziemy mieli wiele pracy i nadal musimy być dyplomatycznie aktywni. W wielkim skrócie chcę jeszcze powiedzieć o innych obszarach, w których możemy mówić o postępie, o sukcesach, ale i tam wiele kwestii pozostaje otwartych. Chociażby sprawa naszych stosunków z Rosją. Poczynając od pewnych inicjatyw Władysława Bartoszewskiego, przez wizytę Władimira Putina w Polsce, po rozmowy Putin–Kwaśniewski z 28 czerwca tego roku, możemy mówić o poprawie klimatu politycznego między naszymi państwami. To bardzo ważne. Jednocześnie musimy mówić nie o porażce, to byłaby przesada, ale o mniejszym postępie, jeśli chodzi o obszar współpracy w innych płaszczyznach, zwłaszcza współpracy gospodarczej. Uważam, że nie powinniśmy mówić o porażce, bo w ubiegłym roku potrafiliśmy zmniejszyć o jedną czwartą skalę deficytu handlowego w obrotach gospodarczych. W ciągu 2002 roku nasz eksport wzrósł o 27 procent, przy kilkuprocentowym spadku importu z Rosji, co poprawiło bilans handlowy. Ale nadal jest to nasz największy deficyt handlowy w stosunkach z pojedynczym państwem. Przy czym wzrost obrotów został osiągnięty wyłącznie dzięki zwiększonej aktywności polskich producentów i polskich eksporterów. Mimo deklaracji prezydenta Putina w Poznaniu w ubiegłym roku, że te problemy nie mogą być przedmiotem troski wyłącznie polskiego rządu i że rosyjski rząd musi przyczynić się do polepszenia sytuacji, nie widzimy po stronie tego rządu żadnego większego wysiłku, by ta sytuacja ulegała zmianie. Mógłbym podawać kolejne tego typu przykłady, ale ograniczę się do tych sygnałów.

I ostatnia teza. Podczas ubiegłorocznej konferencji Fundacji Batorego poświęconej dyplomacji społecznej rozmawialiśmy o aktywności, o roli organizacji pozarządowych, aktywności Polski za granicą.² Z wielką satysfakcją chcę powiedzieć, że udało się zrealizować kilka pomysłów wtedy przedyskutowanych. Funkcjonuje Rada Konsultacyjna Organizacji Pozarządowych przy MSZ i po raz kolejny korzystam z okazji, aby publicznie wyrazić wdzięczność za współpracę. Podam jeden przykład. Znaczna część polskiego *non paper* w sprawie wymiaru wschodniego wspólnej polityki europejskiej³, przedstawionego niedawno przez polskie władze, powstała dzięki propozycjom wnoszonym przez polskie organizacje pozarządowe. Dodam tylko, że były to bardzo wartościowe propozycje, nierutynowe, odbiegające od stereotypu tego rodzaju opracowań i pomysłów rodzących się i przyjmowanych w Unii Europejskiej. Ta dyplomacja publiczna powinna być kontynuowana. Jest miejsce dla niej nie tylko na Wschodzie. Byłoby rzeczą niezwykle ważną, żeby polskie organizacje pozarządowe zechciały wesprzeć działania państwa w Iraku, zwłaszcza w sektorze, za którego stan będziemy ponosili odpowiedzialność. Na początku lipca, po wcześniejszym wystaniu misji rekonesansowej, wyjeżdżają do Iraku nasi żołnierze oraz personel cywilny wspierający nasz kontyngent wojskowy. Jak wiadomo w Iraku jest więcej problemów otwartych, nie tylko sprawy stabilizacji i bezpieczeństwa. Tutaj jest kolejne pole do współpracy.

Wspomniałem na wstępie, że w swoich inicjatywach poruszamy również sprawy globalne. Ma to wpływ na postrzeganie Polski. W ubiegłym roku wysunęliśmy propozycje dotyczące przyszłości Narodów Zjednoczonych. Początkowo nie wzbudziły one zainteresowania. Natomiast po ostatnich perturbacjach związanych z ONZ widać zaciekanie, z jakim spotykają się polskie propozycje. Stanowisko niektórych państw ulega wyraźniej ewolucji. Rosja od obojętności przeszła do autentycznego zainteresowania. Mamy potwierdzone zainteresowanie Stanów Zjednoczonych. Prowadziliśmy już konsultacje z kilkunastoma krajami i co najmniej

² *Partnerstwo dla polskiej polityki zagranicznej*, pod redakcją Grażyny Czubek, Warszawa 2002.

³ *Non-paper z polskimi propozycjami w sprawie przyszłego kształtu polityki rozszerzonej UE wobec nowych wschodnich sąsiadów*, www.msz.gov.pl.

dwie trzecie z nich jest gotowe poprzeć te propozycje. W tej chwili przygotowujemy memorandum, które w najbliższych tygodniach mam wystosować do Kofi Annana. Znajdzie się w nim relacja z przebiegu wszystkich konsultacji i zachęta do poświęcenia tej problematyce większej uwagi w trakcie zbliżającej się kolejnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Sądzę, że tego rodzaju zaangażowanie odpowiada interesom globalnym, także interesom naszego kraju, i jest dowodem, że nasza polityka nie jest jednostronna, nie jest zorientowana wedle jednego azymutu, nie jest związana z jednym strategicznym partnerem, nie jest polityką podporządkowania, braku samodzielności. Podejmując te działania jesteśmy przekonani, że interes naszego kraju leży w szerszym interesie międzynarodowym.

Powtarzam zatem, mam świadomość elementów ryzyka. Nie wszyscy są zachwyceni tym, co się dzieje wokół Polski i z Polską. Jednocześnie wiem, zwłaszcza w związku z Irakiem, że jeżeli zrealizowałby się niedobry scenariusz, możemy ponieść poważne konsekwencje polityczne takiego stanu rzeczy. Tym niemniej nie angażowaliśmy się w sprawę iracką na zasadzie przygody. Był to nasz świadomy wybór. Podjęliśmy decyzję, chociaż była ona dla nas bardzo trudna. Wiele godzin spędziliśmy z prezydentem, z premierem, z ministrem obrony narodowej na dyskusowaniu tej kwestii, zanim doszliśmy do ostatecznych konkluzji. Nie było to awanturnictwo polityczne, ale mieliśmy i mamy świadomość, że niekoniecznie sytuacja musi potoczyć się zgodnie z naszymi oczekiwaniami, w zgodzie z interesami Irakijczyków, ale także naszymi własnymi interesami.

Dyskusja

Jan Krzysztof Bielecki

Pan Minister przedstawił sytuację w sposób, powiedziałbym, bardzo ostrożny. Uważam, że jesteśmy w bardzo interesującym momencie historii: mianowicie w momencie definiowania na nowo roli instytucji międzynarodowych. Doskonałym przykładem jest tu NATO czy Organizacja Narodów Zjednoczonych. Być może mamy do czynienia z sytuacją – o czym już wielokrotnie mówiono – wyłaniania się grupy państw demokratycznych, około pięćdziesięciu, które będą kierować się zasadą: należy rozpowszechnić demokratyczny system, ale towarzyszyć temu musi sprzeciw wobec każdego aliansu z wrogami demokracji. To jest oczywiście daleko idąca strategia. Wspominam o niej, by podkreślić, że nie ma w tej chwili prostych sytuacji i nie można oczekiwać, że szybko powstanie jakiś stabilny układ. Niektórzy powiadają, że spontaniczny porządek wyłoni się w wyniku kryzysów, które są dopiero przed nami. Funkcjonujemy zatem w trudnej sytuacji międzynarodowej i zmieniającego się ładu instytucjonalnego na świecie.

Wspomniano tu, że Polska chce uczestniczyć w tym procesie. Pojawia się zatem pytanie o skuteczność, umiejętność, rzetelność i solidność naszej polityki zagranicznej w tym zmieniającym się świecie. Na ile my, jako kraj niesamodzielny w tej polityce, potrafimy się odnaleźć i na ile będziemy umieli nie tylko pewne pomysły formułować, ale również je realizować. Mam kilka wątpliwości, jeśli chodzi o skuteczność naszej polityki. Po pierwsze, wydaje się, że mamy za dużo priorytetów. Jako średniej wielkości, średniozamożny kraj mamy całą listę pierwszoplanowych

celów i wymieniamy je w zależności od miejsca, gdzie dyskutujemy. Chcemy uczestniczyć w Inicjatywie Środkoeuropejskiej, w Grupie Wyszehradzkiej, w inicjatywie Unia-Bałkany. Chcemy rozwijać inicjatywę ryską i chcemy brać aktywny udział w Radzie Państw Morza Bałtyckiego. Nie wspominam już o członkostwie w instytucjach czy organizacjach, o których na tyle czasami zapominamy, że nawet składek nie płacimy. A przecież nie możemy wnieść w prace tych wszystkich inicjatyw wkładu finansowego wystarczająco znacznego, by nasze znaczenie było na tyle poważne, abyśmy mogli prowadzić własną mikropolitykę. Inicjatywa Środkoeuropejska – gigantyczna organizacja składająca się z 18 krajów – dysponuje dwoma milionami dolarów, które wpłacają Włosi. Nie można uprawiać polityki przez jedynie zapisanie się do danej organizacji! Politykę można uprawiać, jeśli posiada się jasność swoich celów i środki do ich realizacji. To wydaje się dosyć proste. Tymczasem my tych środków nie mamy. Nie oznacza to, że należy te instytucje zlikwidować, ale nie musimy do wszystkich należeć.

Martwi mnie też język polityki w Polsce. W dyskusjach na temat kształtu pierwszej wersji konstytucji europejskiej inne kraje używają języka pozytywnego. Mówią: jesteśmy bardzo zadowoleni, ponieważ w tym zarysie są rzeczy zgodne z naszą racją stanu, a w dalszych pracach nad konstytucją chcemy osiągnąć odpowiadające nam szczegółowe rozwiązania. Tymczasem Polska, być może po wrażeniu sukcesu odniesionego podczas szczytu w Kopenhadze, konsekwentnie chce przekonać i swoich obywateli, i polityków Unii, że straszenie Europy tym, że za chwilę będą z nami jeszcze większe problemy, jest skuteczną metodą uprawiania polityki, szczególnie w trudnych i złożonych czasach. Sądzę, że nie jest to dobra metoda. Co więcej, tej polityce państwa towarzyszą indywidualne działania polskich polityków. Wielu z nich nieustająco wypowiada się przeciw naszemu członkostwu, straszy Europą i zyskuje poklask wśród polskiego społeczeństwa. W tych trudnych czasach mówimy konfrontacyjnym językiem, językiem podważającym sens rozmaitych inicjatyw. Mogę zgodzić się z Włodzimierzem Cimoszewiczem, że nikt nie pójdzie na referendum w sprawie przyszłej unijnej konstytucji, bo nieustannie słyszymy: wszyscy są przeciwko, Europa stwarza dla nas zagrożenie, że nie mamy swobody manewru. Oczywiście wiem, że sytuacja jest trudna, ale zdobywszy tyle przychylności do członkostwa i uczest-

nictwa w dalszym rozwoju integracji europejskiej, my wszyscy musimy szukać języka opartego na magicznym słowie „konsensus”, i tam, gdzie jest to możliwe, podkreślać raczej korzyści niż zagrożenia, mówić językiem szans, a nie strachu, językiem korzyści, a nie strat.

Mówiąc o skuteczności naszej polityki, zarówno tej wewnętrznej, jak i zagranicznej, nie można zapominać o koordynacji. Unia Europejska to jedno wielkie ćwiczenie koordynacji. To stanowi dla Polski ogromne wyzwanie. Nie chcę raz jeszcze wracać do naszych kłopotów z przygotowaniem się do korzystania z dopłat dla rolników, ale jest to realny przykład, pokazujący nasze braki. Należy raz jeszcze przemyśleć model funkcjonowania instytucji odpowiedzialnych za sprawy europejskie i system ich wzajemnych zależności. W krajach, gdzie koordynacja dobrze funkcjonuje, jest ona podporządkowana urzędowi premiera (wyjątkiem są Niemcy). Musi istnieć jeden ośrodek dowodzenia, co jest niezbędne dla realizacji naszej polityki.

Podsumowując, uważam, że im trudniejsze są czasy, tym bardziej sprecyzowane i określone muszą być nasze cele, bo nie wystarczą jedynie wartości, którymi się kierujemy. Musimy też nieustająco pamiętać o języku, którym się posługujemy, i o zdolności realizacji naszych celów. Inaczej zamienimy się w papierowego tygrysa, który wysła swoich żołnierzy pociągiem, bo nie ma samolotu by dowieść ich do celu.

Tadeusz Mazowiecki

Zgadzam się, że dopełnia się proces osiągnięcia celów, jakie postawiliśmy sobie na początku lat 90. I tu pojawiają się nowe problemy. Wyobrażaliśmy sobie – mówię o wyobrażeniach społecznych – że obecność w NATO da nam gwarancje bezpieczeństwa. Niektórzy nawet uważali, że w tej sytuacji nie musimy już utrzymywać własnej armii. Nagle NATO znalazło się w nowej sytuacji i stanęło przed nowymi problemami, nie wiadomo, jaką rolę będzie w przyszłości odgrywało. Wchodzimy do Unii Europejskiej w sytuacji, kiedy ulega ona szczególnej zmianie, do Unii, która ma problemy sama ze sobą i problemy ze swoim głównym dotychczasowym sojusznikiem, to jest Stanami Zjednoczonymi.

Podkreślam raz jeszcze, dopełnia się proces osiągnięcia celów, ale zmienia się

nasza sytuacja. Początkiem zmian była – zapewne – tragedia w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Te zamachy terrorystyczne uświadomiły nam, że możliwy jest atak na najpotężniejsze mocarstwo. Później musieliśmy stanąć wobec kolejnych problemów. I niestety, mnie, jako słuchaczowi i uczestnikowi debat publicznych w Polsce, nic nie wiadomo o mechanizmach, w jakich kluczowe decyzje państwa polskiego były podejmowane. Brakuje wiedzy o tych niezwykle trudnych debatach rządu, rządu i prezydenta w sprawie kluczowych decyzji irackich, o których wspomniał tu Minister Cimoszewicz. Według opinii publicznej te decyzje sprawiały wrażenie, że są podejmowane „automatycznie”. Publicznie to krytykowałem i nadal uważam, że ów „automatyzm” był obecny przy podejmowaniu tych decyzji. A obecna sytuacja wymaga przynajmniej chwili przemyślenia.

Poruszono tu problem pojawiania się w Stanach Zjednoczonych pewnych koncepcji wobec NATO. Ale przecież powstaje trudny problem tego, co się nazywa unilateralizmem, i tego, w jakim stopniu ta tendencja dominuje dzisiaj w polityce amerykańskiej. Jak zachować i rozwijać dobre stosunki Polski ze Stanami Zjednoczonymi nie ulegając unilateralizmowi, nie stając się jedynie narzędziem? I czy tym narzędziem już nie jesteśmy? Bo jeżeli niektórzy z naszych partnerów wysuwają wobec nas pewne zarzuty, to oznacza, że obawiają się takiej sytuacji. Nie jestem entuzjastą podejmowania decyzji o objęciu przez Polskę zarządu nad strefą okupacyjną w Iraku. Jednak na ten temat w ogóle publicznie nie można u nas dyskutować. Wszyscy są entuzjastami tej decyzji, o mały włos, a założylibyśmy „Ligę Morską i Kolonialną”! Powiedziałem o tym w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”¹, ale można odnieść wrażenie, że w polskich mediach panuje pewien rodzaj „poprawności politycznej” i tej decyzji się nie krytykuje.

Zdaję sobie sprawę, że Stany Zjednoczone są i pozostaną supermocarstwem i będą miały decydujący głos. Ale powtarzam – nawet supermocarstwo musi umieć postępować partnersko. Pan Minister powiedział tu, że nastąpiła „poprawa stosunków polsko-amerykańskich”. Boję się, że ulegamy pewnym złudzeniom. Jeden prezydent drugiego prezydenta poklepie na przywitaniu... Jaka jest

¹ *Bez mandatu nie jedźmy* [z Tadeuszem Mazowieckim rozmawia Jarosław Kurski], „Gazeta Wyborcza”, 9 maja 2003, s. 20.

ta zmiana? Co niebywałego dla Polski wynikło w ostatnim czasie z tych fantastycznych stosunków? Pytam o to, co nie oznacza, że nie widzę pozytywnych działań polskiej dyplomacji. Istnieje potrzeba zgody co do podstaw naszej polityki zagranicznej. Mam jednak wiele wątpliwości.

Sam Pan zapytał: a jeśli to skończy się niepowodzeniem? Wszystko wskazuje na to, że stoimy na progu partyzanckiej wojny w Iraku. A jeśli Amerykanie zrobią następny krok w zakresie wojen prewencyjnych? Czy mamy przemyślane stanowisko? Czy potrafimy powiedzieć „nie”? To moje pierwsze i zasadnicze pytanie. Proszę ze mnie nie robić wroga Ameryki, ale ja nie chcę, żeby mój kraj był trzyczciastym satelitą Stanów Zjednoczonych.

Zgadzam się, że odejście od kompromisu nicejskiego jest bardzo niedobre. Pokazuje to, że w krótkim czasie pewne ustalenia mogą zostać podważone przez organ będący jedynie ciałem doradczym. Konwent nie jest żadnym organem stanowiącym Unii, ale może postawić Unię i ileś tam państw wobec faktów dokonanych, zmieniając zasadniczo proporcje ważności pomiędzy nimi. W moim przekonaniu kompromis nicejski był bardzo wyważony. Nadanie czynnikowi demograficznemu tak wielkiego znaczenia oznacza nieliczenie się z tym, że Unia musi przeprowadzać jakby dwa rachunki. Jeden to liczenie się z państwami i organizmami państwowymi Unii, a drugi to liczenie się ze społeczeństwami i obywatelami. W propozycji konstytucji ta równowaga została naruszona. Zgadzam się z Janem Krzysztofem Bieleckim, że lepiej, abyśmy używali języka pozytywnego, niż ciągle mieli pretensje. Jeżeli jednak nie udało się wytłumaczyć obywatelom Unii racji tego projektu, i to w sytuacji, kiedy ma on ich zbliżyć do instytucji i mechanizmów wspólnoty, to trudno mówić o sukcesie Konwentu.

Powtarzam raz jeszcze, uważam, że dobra jest nasza aktywność w różnych kierunkach, ale wiele spraw powinniśmy przemyśleć. Przede wszystkim musimy pamiętać o naszej największej słabości, to jest sytuacji wewnętrznej. To ona ostabia naszą pozycję zewnętrzną. W polityce zagranicznej liczy się kraj mający uporządkowaną i dobrze rozwijającą się sytuację wewnętrzną, czego, niestety, nie możemy powiedzieć o Polsce. Dlatego obawiam się, że to nasze znaczenie jest trochę sztuczne, trochę nadmuchane przez nasze szczególne stosunki transatlantyckie.

Dariusz Rosati

Po pierwsze, Polska w ciągu ostatnich dziesięciu lat miała jasno określone cele w polityce zagranicznej i te cele zrealizowała. Jest to w polskiej historii unikalny epizod, ponieważ w dziejach naszej dyplomacji zawsze ścierały się rozmaite orientacje. Osiągnięcie tych strategicznych celów w polityce zagranicznej zbiegło się w ostatnim okresie z wyraźnym wzmocnieniem międzynarodowej pozycji Polski. Wynika ono nie tylko z wejścia do struktur euroatlantyckich, ale wiąże się ze sposobem dokonania tego i z niedawnymi decyzjami w zakresie polityki zagranicznej. Sam finał negocjacji z Unią Europejską, zwłaszcza przebieg negocjacji już w Kopenhadze, który wzbudził irytację niektórych partnerów europejskich i zawiść niektórych partnerów środkowoeuropejskich, doprowadził do tego, że na Polskę patrzy się jak na partnera, który broni swych interesów. Czasami, we wcześniejszej fazie negocjacji, uważało się, że Polska niepotrzebnie i ze szkodą dla siebie upiera się przy pewnych sprawach. Ostateczny wynik pokazał, że mieliśmy rację.

Po drugie, to wielokrotnie tu wspomniane szczególnie dobre i specjalne stosunki transatlantyckie ze Stanami Zjednoczonymi. Okazało się, że strategiczna decyzja o tym, aby wziąć udział w interwencji zbrojnej w Iraku u boku Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, spowodowała gwałtowny awans Polski do grona krajów, które prowadzą samodzielną politykę i liczą się na arenie międzynarodowej. Można powiedzieć, z pewną dozą uszczypliwości czy humoru, że jeszcze nigdy przy pomocy dwustu żołnierzy nie udało się wykreować światowego mocarstwa. My nie jesteśmy mocarstwem, ale jesteśmy krajem, który teraz liczy się bardziej niż dwa czy trzy lata temu.

Po trzecie, oczywiście, na dłuższą metę o pozycji międzynarodowej kraju decyduje siła wewnętrzna, siła gospodarcza, duchowa. Jestem przekonany, że te zawirowania, które w tej chwili przeżywamy w kraju, mają charakter przejściowy.

Po czwarte, starając się o wejście do NATO, Polska chciała wejść do Sojuszu istniejącego na zasadach z lat 70. i 80. To był nasz cel. Ostatecznie weszliśmy do organizacji, która przechodzi głęboką ewolucję. Nie jesteśmy do końca pewni, czy w tej chwili NATO gwarantuje nam bezpieczeństwo tak, jak gwarantowało swoim członkom 20 czy 30 lat temu. Sądzę, że w tej dziedzinie polska polityka zagranicz-

na ma wiele do zrobienia. Powinno nam zależeć na utrzymaniu takiego kierunku ewolucji w Sojuszu Północnoatlantyckim, który gwarantowałby trwałość związków transatlantyckich i obecność Stanów Zjednoczonych w Europie oraz odpowiedni stopień zobowiązań sojuszniczych wobec wszystkich państw. Chcę powiedzieć, że niedawne problemy z udzieleniem gwarancji bezpieczeństwa Turcji świadczą o tym, że nie do końca ten kierunek ewolucji jest zagwarantowany.

Po piąte, odnoszę wrażenie, że wszystkie siły intelektualne i dyplomatyczne zostały skierowane na jak najlepsze rozegranie negocjacji i otrzymanie jak najlepszych warunków akcesji. To się powiodło – i należą się słowa uznania. Jednak w debacie poprzedzającej referendum, ale i teraz, brakuje mi szerszej wizji Europy i próby ukształtowania w Polsce poglądu, do jakiej Europy winniśmy zmierzać czy też jak powinna wyglądać Unia Europejska w XXI wieku. Chciałbym podkreślić, że nie odpowiadają mi nie do końca solidnie przemyślane wypowiedzi za taką czy inną opcją podczas dyskusji w ramach Konwentu Europejskiego. Wypowiadamy się na rzecz takiego czy innego kształtu konstytucjonalnego czy instytucjonalnego ładu Unii Europejskiej bez osadzenia tych propozycji w długofalowych polskich interesach. Uważam na przykład, że w interesie Polski jest silna, sfederalizowana Europa. Widzę co najmniej trzy powody, żeby się za taką opcją opowiadać. Pamiętajmy, że Polska jest uboższa od większości krajów członkowskich Unii Europejskiej i powinno nam zależeć na tym, aby zakres solidarności między krajami był większy, ponieważ umożliwia to nam czerpanie większych korzyści ekonomicznych z uczestnictwa w Unii. Federacja, w przeciwieństwie do konfederacji, zawsze ponosi większą odpowiedzialność, także ekonomiczną, za poszczególne części składowe. Podobnie mają się sprawy bezpieczeństwa. Polska jest krajem leżącym na skraju Unii Europejskiej. Na wschód od naszych granic rozciąga się obszar nie do końca jeszcze politycznie i ekonomicznie ustabilizowany. Powinno nam zależeć na ścisłej współpracy Unii w ramach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Taka współpraca jest w większym stopniu możliwa i skuteczna w ramach silnego związku państw, a nie luźnej konfederacji. Wreszcie trzeba pamiętać, że Polska jest krajem dużym. W obecnym systemie podejmowania decyzji mamy więcej do powiedzenia w ramach federacji niż w ramach luźnego związku

państw, gdzie interesy poszczególnych państw są niejako lepiej chronione, ponieważ państwa te zachowują większy zakres suwerennych decyzji. Nie chcę tego wątku rozwijać. Podaję jedynie przykład braku pogłębionej debaty.

Gdy będziemy w Unii Europejskiej, staniemy też w obliczu innych problemów, do których nie jesteśmy do końca przygotowani ani intelektualnie, ani politycznie. Jeden z nich to stosunki transatlantyckie. Wiemy, że nie chcemy wybierać między „mamą a tatą”, chcemy zachować ten związek w kształcie istniejącym przez ostatnie kilka dekad. Ale wiemy, że na ten temat istnieją rozbieżne opinie w Unii Europejskiej. Chciałbym, abyśmy spróbowali zmierzyć się z tym problemem w sposób nie uwikłany w bieżące wydarzenia polityczne (jak wojna w Iraku), ale spróbowali spojrzeć na te relacje jako na wspólnotę wartości, na wspólnotę cywilizacyjną, jaka nas łączy. Podobnie powinniśmy spojrzeć na stosunki ze Wschodem, które wnosimy jako wiano do Unii Europejskiej. Wymagają one od nas zastanowienia się, w jaki sposób będziemy realizować ów wymiar wschodni, zwłaszcza z takimi partnerami, jak Rosja, Ukraina czy Białoruś.

Ostatnia sprawa. Debata europejska zakończona korzystnym referendum ujawniła głębokie podziały w naszym społeczeństwie, różne punkty widzenia co do sposobu naszej obecności w Europie, a nawet tego, czy powinniśmy tam być obecni. W tych podziałach – poza wieloma innymi przyczynami – dostrzegam dziedzictwo historyczne. Ale istnieje też inne dziedzictwo, epoki jagiellońskiej w Polsce. Przez 600 lat nasza polityka zagraniczna była skierowana bardziej na Wschód. Polska była nieobecna w wielkiej polityce europejskiej. Musimy w tej chwili przystosować się do nowej sytuacji. Musimy stopniowo zmniejszyć stopień nieufności wobec Europy, wobec Francuzów, Niemców, Hiszpanów. Z drugiej strony, musimy we właściwych proporcjach patrzeć na nasze stosunki ze Wschodem i widzieć potencjalne zagrożenia i korzyści, jakie te stosunki mogą nam przynieść.

Na koniec dwie uwagi do wypowiedzi Tadeusza Mazowieckiego. Podzielałem pogląd, że Polska nie powinna być satelitą. Nigdy jednak nie odbierałem polityki polskiego rządu jako popierającej wszystko, co Stany Zjednoczone nam proponują. Tak nie jest. Sądzę, że nasze stanowisko wobec Stanów Zjednoczonych i ich polityki wynikało z przekonania, że wsparcie dla USA leży w najgłębszym polskim interesie i jest zgodne z polską racją stanu. Przecież nie tylko my kupili-

śmy samoloty od Stanów Zjednoczonych! Wiemy też, że bez przesądającego „tak” ze strony prezydenta Clintona, Polska weszłaby do NATO dwa albo trzy lata później. Pamiętam bardzo dobrze wątpliwości wysuwane przez europejskich partnerów wobec naszego członkostwa w Sojuszu. Kilka razy w ciągu ostatniej dekady Stany Zjednoczone odegrały bardzo pozytywną rolę w realizowaniu polskich interesów. Dlatego też bilans tych stosunków jest dla Polski korzystny.

Tadeusz Mazowiecki

Ale moje wątpliwości dotyczą dzisiejszej sytuacji!

Dariusz Rosati

Nasza obecność w Iraku oczywiście może budzić wątpliwości. Sądzę, że brakuje wyjaśnienia, czy i jakie korzyści polityczne (pomijam już gospodarcze) odniesie Polska ze wspierania interwencji koalicji w Iraku oraz z uczestniczenia w programie zarządzania. W tej sprawie wydarzenia potoczyły się tak wartko, że chyba nie starczyło czasu na refleksję. Myślę, że dobrze byłoby pokazać, w jaki sposób polska myśl polityczna postrzega obecność Polski w Iraku. Tak jak tu wspomniano, od wielkości do śmieszności jest tylko jeden krok.

Aleksander Smolar

Chciałbym zadać kilka pytań dotyczących stosunków polsko-amerykańskich i wewnątrz europejskich. Dariusz Rosati wspomniał o używanej (i nadużywanej) formule „taty i mamy” w odniesieniu do USA i Unii Europejskiej. Przez dziesięć ostatnich lat polska polityka zagraniczna głosiła, że nie ma problemu wyboru. Otóż ten problem istnieje! Istnieje wybór między częścią Europy a Stanami Zjednoczonymi. Wolelibyśmy, aby nas w takiej sytuacji nie stawiano, jednak dokonujemy takich wyborów. Jest tu też problem zmieniającej się polityki Stanów Zjednoczonych wobec Europy. I jak w tej perspektywie oceniać polską politykę?

Stany Zjednoczone przez dziesiątki lat popierały integrację europejską. Dziś dochodzą z Waszyngtonu sygnały, które mogą świadczyć o dokonujących się przewartościowaniach. Wspomnę o jednej wypowiedzi. Richard Hass – do niedawna wysoki urzędnik Departamentu Stanu – na pytanie zadane na konferen-

cji w Brookings Institute w kwietniu tego roku: „Jaka jest polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europy?”, odpowiedział: *Desegregation*. Nie twierdzę, że jest to obowiązująca wykładnia polityki rządu amerykańskiego. Jednak powiedział to przedstawiciel umiarkowanej części tej administracji, nie należący do radykalnej grupy neokonserwatystów, znacznie bardziej wobec Europy agresywnych.

Bardzo istotne pozostają wspólne wartości i interesy Europy i Stanów Zjednoczonych. Jednak ważne są także pola konkurencji i rozbieżnych interesów. I moje pytanie właśnie ich dotyczy. Niewątpliwie korzystamy na związku ze Stanami Zjednoczonymi. Można sformułować tezę, że w świadomy czy też nieświadomy sposób wykorzystaliśmy je w wewnętrznej polityce europejskiej, do umocnienia naszej pozycji. Nawet – jak się wydaje – zwiększenie wagi Trójkąta Weimarskiego w polityce Niemiec i Francji było konsekwencją naszej dzisiejszej pozycji w sojuszu transatlantyckim. Powstaje jednak pytanie, na które powinno się odpowiedzieć, zanim dokonamy rachunku zysku i strat prowadzonej obecnie polityki: jaką rolę odgrywa Polska w polityce europejskiej Stanów Zjednoczonych?

Drugie pytanie dotyczy konsekwencji dramatycznej asymetrii między codziennymi, żmudnymi problemami, o które będziemy się potykali na początku naszego członkostwa w Unii Europejskiej a – w pewnym sensie – łatwością stosunków z Ameryką. Bo one mają inny charakter, są znacznie prostsze. Możemy – paradoksalnie – psychologicznie oddalać się od Europy unijnej, wchodząc do niej! Język polskiej polityki, o którym mówił Jan Krzysztof Bielecki, może takiej ewolucji sprzyjać.

Pan Minister mówił tu o niebezpieczeństwie znalezienia się polskiej polityki pod murem. Możemy zostać pozbawieni wyboru w wyniku własnej postawy, stosunku do Unii, powodując także istotne trudności wewnątrz Europy.

Pamiętajmy, że zaproponowana przez Konwent zmiana sposobu liczenia głosów dotyczy nie tylko Polski. Nie bronię odejścia od formuły nicejskiej. Jednak jest to element globalnych przewartościowań, które mają uczynić funkcjonowanie Unii bardziej efektywnym. Wzrost relatywnej ilości głosów przyznanych Niemcom oznacza istotne ostabienie względnej pozycji Hiszpanii, ale również Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Jak zatem wygląda możliwość naszego bardziej pozytywnego stosunku do propozycji Konwentu i jak wyglądają nasze możliwości manewru w innych wymiarach relacji wewnątrz Unii?

Jerzy Jedlicki

Podzielał wątpliwości i rozterki Tadeusza Mazowieckiego, zwłaszcza w sprawie Iraku. Obawiam się, że niebawem rozlegnie się w Polsce głośne pytanie: „Co my tam robimy?”. Takie pytania są już stawiane w Stanach Zjednoczonych! Nie przyjmuję też argumentu, że skoro się wzięło symboliczny udział w wojnie, to należy brać niesymboliczny udział w okupacji Iraku. Co więcej, broni masowego rażenia nadal nie można tam znaleźć, co stawia pod znakiem zapytania pierwotne motywy naszej tam obecności. Teraz mówimy, że udzieliliśmy bratniej pomocy Irakowi po to, żeby pozbył się tyrana. O ile się nie mylę, nikt nas o to nie prosił. Po raz drugi od wyprawy legionów polskich na San Domingo nasze wojsko znalazło się w roli okupanta. Należy to nazwać po imieniu. Jesteśmy okupantami w kraju nie mającym ochoty darzyć sympatią tych, którzy przyszli regulować jego polityczne sprawy. To można było przewidzieć przed podjęciem decyzji. Dzisiaj wystarczy oglądać codzienne programy informacyjne, by zobaczyć, w jakiej sytuacji niedługo możemy się znaleźć, gdy wojsko polskie w Iraku będzie musiało otworzyć ogień do demonstrantów szyickich, partyzantów Saddama czy zwykłych cywilów. Czy rząd polski jest moralnie i politycznie przygotowany na taki rozwój sytuacji?

Maciej Łętowski

Chciałbym zapytać Pana Ministra o determinację rządu w sprawie ustaleń w Nicei. Pana słowa są zapowiedzią wojny. To świadomy wybór drastycznego kryzysu, konfliktu z dwudziestoma czterema partnerami. Jesteśmy w tej sprawie samotni, ale mamy głębokie przekonanie co do naszej słuszności. Podzielał tę opinię. W sprawie Nicei warto pójść na wojnę, jeżeli jednak minister polskiej dyplomacji ją zapowiada, to chciałbym zapytać, czy jest to jedynie szumna deklaracja, „zagranie” dla podniesienia stawki w przetargu dyplomatycznym? A później pójdziemy na kompromis, na przykład gdy dostaniemy pierwszą prezydenturę na te dwa i pół roku w radzie ministrów. Tak z reguły wojny w Unii Europejskiej się kończą. Najpierw mówi się „nie”, „pod żadnym pozorem”, a później otrzymuje się jakąś lukratywną propozycję. Tylko cena tego kompromisu musi być wysoka. Co jednak się stanie, jeśli polska dyplomacja pójdzie na mało satysfakcjonujący kompromis?

Druga uwaga dotyczy Iraku. Popieram decyzje naszego rządu. I uważam, że do ewentualnych grup atakujących polskich żołnierzy będzie trzeba strzelać. Nie ma innego wyjścia. Jest natomiast problem: czy polska opinia publiczna jest głęboko przekonana o słuszności tej decyzji? Jesteśmy jednym z najbardziej proamerykańskich narodów w Europie, ale wyprawa do Iraku została przez większość Polaków potępiona. I rząd odpowiadał, że przecież nikt na wojnę nie wyraża zgody. Oczywiście, nikt za wojną nie głosuje. Jednak nie było poważnego dialogu z opinią publiczną, nie ma prób przekonywania o słuszności tej decyzji. Jeśli zaczną padać te strzały, to Polacy – wcześniej nie przekonani – odwrócą się od tej słusznej polityki.

Włodzimierz Cimoszewicz

Rozpocznę od odpowiedzi na pytania postawione przez Jana Krzysztofa Bieleckiego. Sądzę, że jesteśmy skuteczni – nasza dzisiejsza pozycja o tym świadczy. Tylko jak mierzyć ową skuteczność w bieżącej polityce? Zawsze potrzebny jest dystans, perspektywa, z której możemy się na dany temat wypowiadać. Wiadomo, że część inicjatyw prowadzi donikąd, inne kończą się sukcesem. Jestem świadomy, że nie wszystkie inicjatywy kończą się szczęśliwie. Często przyczyna naszego niepowodzenia leży nie w braku zdolności czy aktywności. Rolę odgrywają tu czynniki obiektywne. Na przykład trudności w ułożeniu bardziej korzystnej dla nas współpracy gospodarczej z Rosją wynikają ze słabszej pozycji naszego kraju. Nie mamy istotnych kart przetargowych, które mogłyby skłonić tamtejsze władze do wsparcia współpracy gospodarczej z Polską. Przedstawiliśmy listę dwudziestu dziewięciu ofert polskich dotyczących Kaliningradu i została przyjęta tylko jedna z nich (i tak nie jest realizowana). Trzeba pamiętać o tych ograniczeniach.

Mogę zgodzić się z tezą, że nastąpiła swoista proliferacja mechanizmów współpracy regionalnej. Powstały one w różnych momentach. Często pojawia się pytanie: czym one się od siebie różną, jak zdefiniować ich cele? Jak odróżnić, na przykład, działalność OBWE od działalności Rady Europy? Co wyróżnia Inicjatywę Środkowoeuropejską od innych forów współpracy? Wiadomo też, że łatwiej stworzyć strukturę, niż je zmieniać, kontrolować, a czasami likwidować, jeżeli wypetnią swoje cele. W tym roku sprawujemy przewodnictwo w Inicjatywie Środkowoeuropejskiej i próbujemy redefiniować jej cele, a także uprościć jej strukturę.

I kolejna uwaga – koordynacja polityki europejskiej. Uważam, że mniej istotne jest ulokowanie centrum koordynacyjnego: czy ma to być Kancelaria Premiera, czy Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Można podać pozytywne przykłady funkcjonowania każdego z tych rozwiązań. Bardziej istotny – tego jeszcze nie rozstrzygnęliśmy – jest model tej koordynacji. W rządzie ścierają się dwa poglądy. Jedni popierają stworzenie silnego, rozbudowanego centrum monitorująco-koordynującego; drudzy uważają, że powinniśmy wzmocnić struktury europejskie we wszystkich resortach i agendach rządowych zajmujących się tą problematyką. Osobiście uważam, że sprawy europejskie winny pozostać w gestii administracji resortowej. Nie można stworzyć mechanizmu przyjmującego na siebie odpowiedzialność urzędników w ministerstwie rolnictwa, środowiska, itp. Należy natomiast znaleźć rozwiązania zapewniające efektywność monitoringu i skuteczność koordynacji. Ale teraz nie przesądźmy tych spraw. Jestem przekonany, że rząd musi tę ważną decyzję jak najszybciej podjąć, ponieważ do pierwszego maja 2004 roku pozostało niewiele czasu. Musimy już teraz testować przyjęte rozwiązania organizacyjne, by w przyszłości nie płacić zbyt wysokiej ceny za niewłaściwe decyzje.

Zgadzam się z Tadeuszem Mazowieckim, że sytuacja wewnętrzna ma, lub może mieć, wpływ na pozycję zewnętrzną państwa. Tym bardziej, jeżeli Polska miała by okazać się państwem niestabilnym politycznie. Państwem, w którym do głosu dojdą ugrupowania prowadzące nie tylko nieodpowiedzialną politykę wewnętrzną, ale także zagraniczną. Dzisiaj nasza sytuacja wewnętrzna wywołuje pewne zaniepokojenie, które jednak nie wpływa na naszą pozycję międzynarodową. Nie można się tym pocieszać, ale dzisiaj w Europie nie znajdziemy zbyt wielu krajów nie mających poważnych problemów wewnętrznych – dotyczących sposobu sprawowania władzy, skuteczności rządu, niezdolności do podejmowania decyzji niezbędnych dla gospodarki, finansów publicznych i rozwiązywania problemów społecznych. Jednak – inaczej niż Dariusz Rosati – nie ograniczałbym się do optymistycznego stwierdzenia: poradźmy sobie, to tylko przejściowe perturbacje. Problem jest głębszy, ale nie chcę teraz go rozwijać. Uważam jednak, że skrajnym uproszczeniem jest przypisywanie rozmaitych słabości i patologii wyłącznie środowisku politycznemu będącemu aktualnie u władzy. Mamy do czynienia z poważną chorobą całej „klasy politycznej”. Jeżeli nie zaczniemy

mówić o tym uczciwie, to żadne recepty nie będą skuteczne, jako wymierzone przeciwko komuś, a nie będące próbą rozwiązania istniejących problemów.

Wielu dyskutantów poruszało, z oczywistych powodów, kwestię Iraku. Nie możemy teoretycznie wykluczyć, że wydarzenia mogą się potoczyć wedle nieodpornego scenariusza. Jaki z tego wynika wniosek? Sądzę, że trzeba maksymalizować prawdopodobieństwo korzystnego scenariusza, a minimalizować prawdopodobieństwo niekorzystnego rozwoju wypadków, z pełną świadomością, że nie na wszystko mamy wpływ. Dlatego też podejmujemy rozmaite inicjatywy. Nieprzypadkowo przed wystaniem wojsk pojechałem do Teheranu, aby władzom Iranu (także przywódcom szyitów irańskich) przedstawić nasze intencje, opowiedzieć, w jaki sposób chcemy układać swoje relacje z mieszkańcami i przywódcami religijnymi zarządzanego przez nas sektora, a także z zapewnieniem, że chcemy respektować święte miejsca szyitów i zagwarantować bezpieczny dostęp szyickim pielgrzymom. Rozmawiamy także ze wszystkimi zainteresowanymi naszą obecnością w Iraku.

Rozumiem, że istnieje między nami spór. Rozumiem też towarzyszące mu emocje, ale nie jedziemy do Iraku jako okupant, to nie są nasze intencje. Jeżeli nawet w rezolucji Rady Bezpieczeństwa pojawia się określenie „siły okupacyjne”, to w znaczeniu nadanym przez prawo międzynarodowe i konwencje genewskie. Co więcej, zdawaliśmy sobie sprawę, jaką reakcją w Polsce może wywołać określenie polskiego kontyngentu tym terminem. To my doprowadziliśmy do tego, że w rezolucji 1483 owo określenie odnosi się wyłącznie do sił amerykańskich i brytyjskich. Przy czym powtarzam, tylko w wymiarze prawnomiędzynarodowym, ponieważ określenie „siły okupacyjne” nadaje status i uprawnienia związane z pełnieniem bieżącej administracji w państwie, gdzie te siły funkcjonują. Nie ma ono żadnego pejoratywnego zabarwienia, tak charakterystycznego dla języka politycznego i języka potocznego.

Przekonamy się wkrótce, jak przyjmie nas ludność iracka, i postaramy się zrobić wszystko, aby przyjęto nas ze zrozumieniem. Starannie przygotowujemy wyjazd naszych wojsk. Nawijujemy kontakty ze wszystkim mającymi coś do powiedzenia w naszym sektorze. Staramy się zminimalizować prawdopodobieństwo konfliktów. Oczywiście, nie można ich wykluczyć. Wiem, że jednym ze źródeł

dramatycznych wydarzeń, które mają tam miejsce, jest antyamerykanizm. Jednocześnie nie mam złudzeń! W Iraku nie mamy do czynienia z walką narodowo-wyzwoleńczą narodu irackiego przeciwko okupantom. Widzimy jedynie próby powrotu do władzy partii BAAS i ludzi związanych z reżimem Saddama Husajna. Pamiętajmy też, że – niezależnie od ich poglądów – wielu popycha do oporu zwykła beznadzieja i brak środków do życia. Stąd pojawił się pomysł wyplacenia żołdu byłym żołtnerzom armii irackiej. Stąd też – bliski realizacji – projekt od-twarzania pod kontrolą sił koalicyjnych sił zbrojnych Iraku. Pamiętajmy również, że tysiące ludzi rządzących niedawno tym krajem zostało od tej władzy bezpowrotnie odsuniętych. Oni nie mają powodu bić brawa, wprost przeciwnie.

Zobaczymy, czy w przyszłości nie ujawnią się zewnętrzni inspiratorzy oporu w Iraku. Wiadomo też, co oznacza zrealizowanie pozytywnego scenariusza w Iraku dla szeregu państw tego regionu. Wiele z nich jest zadowolonych, że Husajn został obalony, ale martwi się tym, że może powstać praworządne i w miarę demokratyczne państwo w najbliższym sąsiedztwie. To będzie wyzwanie rzucone systemom panującym w nieodległych krajach. To jedna z przyczyn złożoności tej sytuacji.

Jerzy Jedlicki z ironią powiedział: „o bratnią pomoc nikt nas nie prosił”. My nie poszliśmy z „bratnią pomocą” i uważam, że nie mamy powodu do zażenowania czy wstydu. Pomogliśmy zlikwidować jeden z najkrwawszych reżimów ostatnich dekad. Czego mamy się wstydzić? Że dzisiaj dziesiątki tysięcy ludzi nie są mordowane przez ten reżim? To jest powód do wyrzutów sumienia po naszej stronie? Rozumiemy, że decyzja o interwencji była kontrowersyjna z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ale idąc tam, kierowaliśmy się dwiema przesłankami, otwarcie podawanymi do wiadomości publicznej. Działaliśmy w głębokim przekonaniu, że Irak nie realizował ciężących na nim zobowiązań międzynarodowych, w tym nie pozbył się broni masowego rażenia. Dzisiaj ktoś może powiedzieć: to był błąd, ponieważ broni masowego rażenia tam nie ma. Otóż zachęcałbym do uczciwości intelektualnej: proszę nie wyciągać zbyt pochopnie wniosków. Zobaczymy.

Wiem, że dzisiejsza sytuacja jest kłopotliwa, ponieważ wydawało się, że broń masowego rażenia będzie szybko znaleziona. Tak się nie stało. Uważam jednak, że nie ma wystarczających przesłanek do stwierdzenia, iż ta broń została znisz-

czona. Co więcej, prawdopodobieństwo, że broń – zwłaszcza chemiczna – została zniszczona, jest mniejsze niż to, iż ją schowano na terenie Iraku albo wywieziono poza jego granice. Dlaczego cztery lata temu wyrzucano inspektorów ONZ z Iraku, wcześniej ich zwodząc i nie dopuszczając do różnych miejsc? Czy Irak, gdyby nie miał broni masowego rażenia, wyrzucaliby inspektorów? A dlaczego – po pozbyciu się świadków i przy braku groźby jej wykrycia – miał zniszczyć broń? Zniszczył ją bezpośrednio przed podjęciem operacji wojskowej? Jeżeli by ją zniszczył przed podjęciem operacji wojskowej, to mógł pokazać dowody i tym samym zmniejszyć prawdopodobieństwo ataku wojskowego na swój kraj. Powtarzam – za wcześniej na wyciąganie radykalnych wniosków.

Drugą przesłanką, którą się kierowaliśmy, była jakość stosunków transatlantycznych. W chwili, gdy w Europie pojawił się silny sprzeciw wobec amerykańskiej polityki, co więcej, gdy europejscy sojusznicy odmówili współpracy, a niektórzy nawet zapowiedzieli, że w żadnych okolicznościach do rezolucji Rady Bezpieczeństwa nie dopuszczają, należało – w naszym interesie i w interesie społeczności transatlantycznej – pokazać Stanom Zjednoczonym, że mają jednak parterów i nie powinny odwrócić się do Europy plecami. Nie tylko my zajęliśmy takie stanowisko. Gdy policzyć kraje członkowskie NATO i wstępujące do Paktu, to okazuje się, że większość opowiedziała się po stronie Ameryki.

Czy zatem jestem moralnie i politycznie przygotowany na trudne sytuacje? Powtarzam – ja, moi współpracownicy, ale także inni polscy politycy – staramy się zrobić wszystko, aby sytuacja nie rozwinęła się niepomyślnie. Nasi żołnierze będą mieli bardzo precyzyjne instrukcje, będą używali broni wyłącznie w samoobronie, to jest w sytuacjach skrajnych. Z analizy ostatnich wydarzeń wynika, że przyczyną wielu incydentów z udziałem sił amerykańskich (a także w jednym przypadku brytyjskich) były błędy popełnione przez wojsko. Trzeba wyciągnąć z tego wnioski. Nie twierdzą, że jesteśmy od nich mądrzejsi, ale też mamy sporo doświadczenia, również w prowadzeniu operacji pokojowych w trudnych warunkach. I mam nadzieję, że nie dojdzie do drastycznych wydarzeń.

Padło tu także pytanie o determinację rządu w obronie ustaleń z Nicei. Ta determinacja jest pełna! Uważam, że europejscy partnerzy postawili nas w sytuacji bez wyjścia. To duży błąd. Trzeba o tym otwarcie mówić. Nie należy tu pro-

wadzić żadnej gry! Nie zgadzam się z tezą Jana Krzysztofa Bieleckiego o problemie języka, jakim posługujemy się w naszych rozmowach z Unią Europejską. To nie jest tak, że inni mówią pozytywnym językiem, a my posługujemy się językiem konfrontacji. Doceniamy osiągnięcia Konwentu. W publicznych wystąpieniach podkreślamy, że osiągnięto więcej, niż większość z nas się spodziewała. To nie oznacza jednak, że mamy przemilczać nasze zastrzeżenia. Co więcej, taktyka mówienia językiem pozytywnym o mały głos nie doprowadziła do „zabawnej” sytuacji. Kilka dni przed obradami w Salonikach ministrowie spraw zagranicznych spotkali się w Luksemburgu i uzgodnili, że podczas konferencji zostanie przyjęta formuła określająca rolę projektu traktatu konstytucyjnego przygotowanego przez Konwent jako „dobrą podstawę do rozpoczęcia konferencji międzyrządowej”. Jednak podczas samej konferencji większość krajów mówiła wyłącznie o zaletach tego projektu, co skłoniło ministra spraw zagranicznych Holandii do zaproponowania zmiany formuły i uznania projektu za dobrą podstawę dla konstytucji europejskiej, nie zaś za podstawę do rozpoczęcia konferencji. Gdyby taka formuła została przyjęta, to trudniej byłoby nam, czy też innym, otwierać dyskusję nad propozycjami zawartymi w projekcie. Uważam, że w tym przypadku trzeba mówić otwarcie, wskazując na argumenty pokazujące także własne ograniczenia. Jeżeli mamy do czynienia z odpowiedzialnym partnerem, któremu – jak nam – zależy na osiągnięciu wspólnego sukcesu, to musi on rozumieć naszą sytuację. W związku z tym nasza determinacja w tej konkretnej sprawie będzie pełna.

Wnosimy także, jak wiadomo, inne zastrzeżenia. Dotyczą one m.in. preambuły do konstytucji. Będziemy starali się przekonać innych do naszych argumentów, ale nie jesteśmy obojętni na argumenty innych. W czasie ostatniej wizyty kardynała Angelo Sodano wyczuwałem, że Kościół jest świadomy, iż różny może być los naszej propozycji. Jednocześnie Kościół katolicki odnotowuje, że w projekcie konstytucji znajdują się co najmniej dwa fragmenty istotne z punktu widzenia oczekiwań kościołów i wyznań. Powiem o jeszcze jednej naszej propozycji. W naszym przekonaniu przewodniczący komisji powinien być wybierany przez parlament, ale spośród dwóch kandydatów przedstawionych przez Radę Europejską. Uważamy, że oznaczałoby to poważne traktowanie Parlamentu Europej-

skiego. Projekt traktatu zakłada natomiast zachowanie dotychczasowego systemu. Rada Europejska wybiera jednego kandydata i przedstawia go do zatwierdzenia przez parlament.

Przechodząc do innych uwag, Aleksander Smolar zauważył, że zmiana systemu głosowania dotyczy nie tylko Polski, ale także innych krajów. I one to – w domyśle – akceptują. Przekonamy się o tym podczas konferencji międzyrządowej. Poza tym jest to problem każdego państwa z osobna. Jeżeli zechcą i zaakceptują tę zmianę, jest to ich decyzja. Powtarzam raz jeszcze: my nie tylko nie chcemy, ale i nie możemy przyjąć tego rozwiązania.

Łatwo wyobrazić sobie przyszłe pola sporów w Unii Europejskiej. I nawiązując do wypowiedzi Dariusza Rosatiego, powtarzam pytanie: jaka powinna być przyszła Europa? Słusznie tu powiedziano: ma być solidarna. Ta zasada powinna nadal obowiązywać. Ale już dzisiaj w dyskusjach unijnych o przyszłości niektórych polityk wspólnotowych, chociażby dotyczących polityki strukturalnej, można się spotkać z poglądami zaprzeczającymi zasadzie solidarności. Mówi się o „renacjonalizacji” tej sfery. Co to oznacza z naszego punktu widzenia? Jeżeli ten pomysł byłby dalej rozwijany, to doprowadziłby do podziałów przebiegających według linii mniej więcej oddzielającej wysoko rozwinięte państwa „starej” Unii od nowo przystępujących, które w znacznie większym stopniu liczą na pozytywne skutki polityki strukturalnej. I proszę przełożyć tak wyobraźalny podział stanowisk na dwa systemy głosowania: nicejski i proponowany w konstytucji europejskiej. Łatwo zauważymy, co oznacza ta zmiana. Czy odpowiada ona idei solidarności europejskiej? Jesteśmy przekonani, że kompromis nicejski bardziej odpowiada deklarowanym dotąd przez Unię zasadom, w tym zasadzie solidarności.

Aleksander Smolar powiada, że obiektywnie istnieje problem wyboru między USA a Europą, przynajmniej między jej częścią a Ameryką. Ponadto wskutek ewolucji interesów amerykańskich relatywnie zmniejsza się znaczenie Europy. Otóż jestem nadal przekonany, że w różnych obszarach, zwłaszcza bezpieczeństwa, ta wspólnota interesów ma charakter fundamentalny. Zwłaszcza że współczesne zagrożenia odnoszą się w równym stopniu do Ameryki, jak i do Europy. Tutaj nie widzę istotnych różnic. Ponadto istnieje wiele projektów o charakterze globalnym, związanych z kwestiami rozwoju, ochrony środowiska, z walką z biedą

– projektów, których skutecznej realizacji nie można sobie wyobrazić bez euro-pejsko-amerykańskiej współpracy.

Oczywiście są też rozbieżności, ale nie podzielam poglądu, że ten rozziew się powiększa. Nie przeceniałbym znaczenia różnicy w potencjale obronnym, chociaż dostrzegam ten problem. Dzisiaj, a na pewno w przyszłości, politycy, którzy skuteczność polityki amerykańskiej w świecie chcieliby mierzyć siłą potencjału wojskowego, rozumieją, że nie jest to siła wystarczająca. W Iraku dzięki temu potencjałowi można było w imponującym stylu wygrać wojnę. To jednak nie wystarcza. Aby późniejsze działania były skuteczne, muszą mieć charakter międzynarodowy. Dlatego sądzę, że Irak będzie pewną lekcją dla tych, którzy uważali, że Stany Zjednoczone mogą wszystko same załatwić. Jest to również argument w dyskusji o unilateralizmie czy multilateralizmie, chociaż jest to sprawa znacznie bardziej złożona. Aby odpowiedzialnie mówić o multilateralizmie, musimy zapewnić by mechanizmy, struktury, organizacje gwarantujące wielostronność decyzji były skuteczne i sprawne. Dopóki wszyscy będą mówili o tym, że ONZ powinna odgrywać czołową rolę, ale nie są gotowi do podjęcia działań prowadzących do jej wzmocnienia, kończy się na gadaniu. Nic się nie zmieni, jeżeli struktury międzynarodowe będą z góry skazane na nieskuteczność, chociażby ze względu na mechanizmy w nich funkcjonujące, na pewien układ interesów i niechęć do współpracy itd. Z tego punktu widzenia działania Rady Bezpieczeństwa w sprawie irackiej są zniechęcające i podważają wartość takich mechanizmów, jak ONZ. Na szczęście wyciągnięto z tego wnioski, czego przykładem jest sposób przyjęcia rezolucji 1483.

Noty o uczestnikach debaty

Jan Krzysztof Bielecki (ur. 1951) – ekonomista, polityk. Absolwent Uniwersytetu w Gdańsku, a następnie asystent Wydziału Ekonomiki Transportu Wodnego tejże uczelni. Pracownik Resortowego Ośrodka Szkolenia Kadr Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Od początku lat osiemdziesiątych działacz NSZZ „Solidarność”. Od 1985 roku prezes sopockiej Spółki Konsultingowej „Doradca” (konsultant międzynarodowych korporacji finansowych). W latach 1989–1990 pierwszy prezes Junior Chamber of Poland. Współtwórca Kongresu Liberalno-Demokratycznego (KLD). Od 1994 roku członek Unii Wolności. Posel na Sejm w latach 1989–1993. Pełnił funkcję premiera RP od stycznia do grudnia 1991 roku. W latach 1992–1993 minister ds. integracji. Obecnie delegat Polski w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju. Publikuje m.in. na łamach „Die Welt”, „Gazety Bankowej”, „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Wall Street Journal”.

Włodzimierz Cimoszewicz (ur. 1950) – polityk, prawnik, doktor nauk prawnych. Studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1972–1978 pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, 1980–1981 stypendysta Fundacji Fulbrighta. Od 1985 roku rolnik indywidualny. W latach 1968–1975 członek ZSP/SZSP, w latach 1971–1990 członek PZPR. Członek SLD od 1999 roku. Od 1989 roku poseł na Sejm RP. W latach 1992–1996 członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, 1995–1996 przewodniczący Komisji Konstytucyjnej; w latach 1995–1996 wicemarszałek Sejmu RP. W latach 1993–1995

wiceprezes Rady Ministrów i minister sprawiedliwości, 1996–1997 prezes Rady Ministrów. Od 2001 roku minister spraw zagranicznych.

Jerzy Jedlicki (ur. 1930) – historyk, profesor nauk historycznych, kierownik pracowni dziejów inteligencji w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Zajmuje się historią społeczną i historią idei w Polsce na tle europejskim. Wydał m.in. *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* (1988, 2002; wersja angielska *A Suburb of Europe: Nineteenth-century Polish Approaches to Western Civilization*, 1999), *Żle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym* (1993), *Świat zwyrodniały: lęki i wyroki krytyków nowoczesności* (2000). Autor esejów, artykułów i recenzji publikowanych m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”, „Polityki”, „Przeglądu Powszechnego” i „Tygodnika Powszechnego”.

Maciej Łętowski (ur. 1949) – publicysta. W latach 1981–1995 zastępca redaktora naczelnego, a następnie redaktor naczelny katolickiego tygodnika „Ład”. W latach 1995–2002 sekretarz, a później dyrektor Radia Polonia – Programu dla Zagranicy Polskiego Radia S.A. W latach 1998–2002 członek Rady Nadzorczej PAP. Obecnie komentator radiowy (Polskie Radio SA, Tok FM) i prasowy („Tygodnik Solidarność”, „Życie Warszawy”) oraz wykładowca na studiach dziennikarskich na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Wydał m.in. *Ruch i Koło Poselskie „Znak” 1957–1976* (1998).

Tadeusz Mazowiecki (ur. 1927) – polityk, publicysta, założyciel i wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Więź”. W 1980 roku organizator i przewodniczący komisji ekspertów MKS w Stoczni Gdańskiej. Po założeniu „Tygodnika Solidarność” jego redaktor naczelny. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego. W latach 1989–1990 prezes Rady Ministrów; 1991–1994 przewodniczący Unii Demokratycznej, do 1995 roku Unii Wolności. W latach 1991–2001 poseł na Sejm RP. W latach 1992–1995 specjalny sprawozdawca Komisji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych z przestrzegania praw człowieka na terenie byłej Jugosławii. Wydał m.in. *Powrót do najprostszych pytań* (1986), *Ludzie Lasek* (oprac. i wstęp 1987, 2000), *Druga twarz Europy* (1990), *Kredowe koła i dwa inne eseje* (1997).

Dariusz Rosati (ur. 1946) – profesor nauk ekonomicznych. Absolwent SGH w Warszawie (dawna SGPiS). W latach 1978–1979 konsultant w Citibank w Nowym Jorku; 1985–1986 oraz 1987–1988 założyciel i dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej w SGH; listopad 1988–czerwiec 1989 członek społecznego zespołu doradców ekonomicznych premiera; 1988–1991 ekspert Banku Światowego, Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym ONZ (WIDER), Międzynarodowej Organizacji Pracy i Komisji Wspólnot Europejskich; 1991–1995 szef Sekcji Krajów Europy Środkowowschodniej w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie. W okresie grudzień 1995–październik 1997 minister spraw zagranicznych RP. Obecnie członek Rady Polityki Pieniężnej. Autor ponad 200 prac naukowych i publicystycznych w języku polskim, angielskim, francuskim, rosyjskim i węgierskim, w tym czterech książek.

Aleksander Smolar (ur. 1940) – publicysta, politolog; studiował socjologię i ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej we Włoszech, Wielkiej Brytanii i we Francji. W 1974 roku założyciel i od 1990 roku redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego, a w latach 1992–1993 doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej; od 1990 roku Prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Członek Rady Politycznej Unii Wolności. Opublikował m.in. *Władza i przywileje* (1984), *Le role des groupes d'opposition la veille de la democratisation en Pologne et en Hongrie* (red. z Peterem Kende, 1989), *La Grande Secousse. L'Europe de l'Est 1989-1990* (red. z Peterem Kende, 1991), *Globalization, Power and Democracy* (red. z Markiem Plattnerem, 2000).

O przyszłości EUROPY

Dotychczas w cyklu „O przyszłości Europy” ukazały się:

O przyszłości Europy. Głosy polityków (2000), wybór tekstów europejskich polityków: głosy w toczącej się w krajach Unii publicznej debacie nad przyszłością naszego kontynentu.

Raport nr 1: *Przewycięzanie obcości. Kaliningrad jako rosyjska enklawa wewnątrz Unii Europejskiej (styczeń 2001)*; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Andrzeja Wilka; przygotowany we współpracy ze Stowarzyszeniem „Borussia” i Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 2: *Uchylone drzwi: wschodnia granica rozszerzonej Unii Europejskiej (marzec 2001)*; opracowany przez Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Raport nr 3: *Proeuropejscy atlantyści: Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej po wejściu do Unii Europejskiej (czerwiec 2001)*; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Olafa Osicę; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 4: *Zapomniany sąsiad – Białoruś w kontekście rozszerzenia UE na wschód (wrzesień 2001)*; opracowany przez Annę Naumczuk, Eugeniusza Mirowniczka, Grzegorza Gromadzkiego i Pawła Kazaneckiego; przygotowany we współpracy ze Wschodnioeuropejskim Centrum Demokratycznym IDEE. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i białoruskiej.

Raport nr 5: *Wspólne wyzwanie – członkowie i kandydaci wobec przyszłej polityki migracyjnej UE (grudzień 2001)*; opracowany przez Krystynę Iglicką, Sławomira Łodzińskiego, Dariusza Stołę, Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych i Instytutem Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 6: *Nowe sąsiedztwo – nowe stowarzyszenie. Ukraina i Unia Europejska na początku XXI wieku (marzec 2002)*; opracowany przez Bogumiłę Berdychowską, Przemysława Żurawskiego *vel* Grajewskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Wydziałem Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego i Forum Polsko-Ukraińskim. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i ukraińskiej.

Raport nr 7: *Krajobraz (nie)bezpieczeństwa europejskiego (czerwiec 2002)*; opracowany przez Olafa Osicę i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 8: *Między potrzebą a uzależnieniem. Rosyjski gaz w bilansie energetycznym rozszerzonej UE (grudzień 2002)*; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego, we współpracy z gronem ekspertów związanych m.in. z Ośrodkiem Studiów Wschodnich i Polskim Górnictwem Naftowym i Gazowym. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Inne publikacje poświęcone stosunkom międzynarodowym:

More than a Neighbour – proposals for the EU's future policy towards Ukraine (2003), publikacja opracowana przez Grzegorza Gromadzkiego, Olexandra Sushko, Mariusa Vahla, Katarynę Wolczuk. Ukazała się w wersji angielskiej i ukraińskiej.

